

PORTRET O. LEONA DEHONA

Wstęp

Jest wiele książek i broszur mówiących o życiu ojca Leona Dehona. Wśród nich znajduje się napisana w języku włoskim – przez ks. Józefa Manzonię – i wydana przez nasze wydawnictwo w Bolonii szczególnie interesująca biografia o. Dehona, oparta przede wszystkim na pozostałych po nim dokumentach. Moją intencją jednak nie jest streszczanie tego długiego życiorysu, gdyż byłoby to w zbyt nudne i w praktyce mało pożyteczne. Bardziej wskazanym wydało mi się naszkicowanie swego rodzaju portretu o. Dehona, ukazanie ludzkiego i duchowego oblicza tego kapłana, zakonnika, apostoła i założyciela naszego Zgromadzenia.

Człowiek ten, prężnie działający w wielu dziedzinach, nie był jednak osobowością chaotycznie poszukującą celu swojej aktywności. Wzrastał on w jednym, określonym przez wiarę, kierunku niczym jedno z tych drzew, które tak bardzo podziwiał, a o którym Psalm 1 mówi: „zasadzone nad płynącą wodą, które wydaje owoc w swoim czasie, a liście jego nie więdną: co uczyni, pomyślnie wypada” (Ps 1,3). Jestem w pełni świadom, iż moja próba opowiedzenia o tej barwnej postaci będzie niepełna. Będzie to z konieczności tylko subiektywny szkic, którym chciałbym wzbogacić nasze rozważanie podczas tych „w komunii powołań związanych z projektem dehoniańskim”.

I „Żądza widzenia i poznania”

Przede wszystkim charakterystyczna jest dla o. Dehona wszechstronność umysłu, otwartość i wciąż niezaspokojone pragnienie poznania.

Zainteresowanie światem pojawia się już u 12-letniego Leona, kiedy to w sierpniu 1855 roku udaje się on wraz z ojcem do Paryża, gdzie właśnie trwała wystawa światowa. Do końca swoich dni pozostał wierny temu pragnieniu bycia ciągle w bieżącym nurcie życia otaczającego go świata. Mając 83 lata, nie zamknął się w swojej starości, ale każdego ranka kupował aktualne dzienniki i czytał je z zainteresowaniem, potem przekazywał je wspólnocie. Nie zaniedbywał tej lektury nawet wtedy, gdy musiał pozostać w łóżku: prosił młodego zakonnika, aby kupował mu codzienną gazetę – jego łącznik ze światem.

Sytuacja ta znakomicie charakteryzuje człowieka, który przez całe swoje życie śledził wszystko to, co określało ludzi mu współczesnych: idee, które nimi kierowały, ich aspiracje, etykę i kulturę.

Pomagało mu w tym również jego wykształcanie. Po dość średnich wynikach w szkole w La Capelle w wieku szesnastu lat został magistrem nauk humanistycznych, następnie nauk ścisłych, a w dwudziestym pierwszym roku życia doktorem prawa. Jednak to wszystko nie wystarczyło młodemu Leonowi. Po 6 latach został doktorem filozofii (Rzym 1866), a w 1871 roku teologii i prawa kanonicznego. Ta wielość tytułów to również specyfika tamtego okresu – dzisiaj ich zdobycie nie byłoby takie łatwe. Jednakże trudno nie docenić poważnego zaangażowania Leona w systematyczne i pełne prawdziwego zapału zdobywanie wiedzy, wśród której nauki teologiczne zajmowały szczególne miejsce, będąc dla Dehona „zarówno przyjemnością, jak i pracą”, w którą angażował się „z zapałem i zachłannością”.

Jednak książki nie są jedynym źródłem wiedzy dla niego. Stara się on również korzystać z nauki życia, którą zapewniają mu liczne kontakty osobiste – jeszcze w Paryżu poznał bpa Dupanloup

oraz o. Gretry'ego (dwie spośród wybitnych osobistości Kościoła francuskiego). Potem w Rzymie, po wizytach u Piusa IX, spotkał się z ks. D'Alzonem, bp. Memillodem, Alojzym Veuillotem i wielu innymi. Wśród tych wszystkich wybitnych ludzi kształtował się jego umysł i osobowość.

Dojrzewanie młodego Dehona to również pragnienie poznania swojej tożsamości kulturowej. Służyły temu liczne wizyty w muzeach i innych miejscach historycznych – zarówno w Paryżu, który jest stolicą jego kraju, jak i w Rzymie – stolicy Kościoła. Wspominając konferencje wielkopostne w Notre-Dame w Paryżu, napisał: „Byłem szczęśliwy, że należę do wielkiego ludu chrześcijańskiego. Doświadcza się tutaj naprawdę jakby upojenia wiarą i miłością Kościoła, które udziela się duszom”.

Pasja poznania skłaniała go również do licznych podróży. Zaczynał mając 13 lat, poznając Liege i Kolonię: „Wszystko było dla mnie nowym, byłem zachwycony wszystkim... przechodziłem od podziwu do zdumienia, obserwowałem, czyniłem notatki...”. W 1910 roku 67-letni o. Dehon odbył prawdziwą podróż dookoła świata, trwającą siedem miesięcy, której owocem były liczne artykuły publikowane w czasopiśmie „Le Regne”, a dotyczące szeroko rozumianej refleksji obyczajowej, społecznej, kulturowej i religijnej – pomagającej bliżej poznać istotę człowieczeństwa.

Wysoki poziom wiedzy o. Dehona w zestawieniu z niskim poziomem wykształcenia francuskiego kleru, co było według o. Dehona jedną z głównych przyczyn słabej pozycji Kościoła w jego kraju, spotęgował wewnętrzne zmaganie pomiędzy wyborem aspiracji intelektualnych a pragnieniem ofiarnej służby w pokornym oddaniu się woli Boga.

Otoczenie o. Dehona oczekiwało od niego dokonania wyboru. Jego odpowiedzią było staranie o zachowanie proporcji pomiędzy kulturą, wiedzą i formacją duchową. Mimo licznych obowiązków zawsze starał się systematycznie poszerzać i utrzymywać swoją wiedzę. W *Notes sur l'histoire de ma vie* znajdujemy również

notatki z przeczytanych przez niego lektur. Ich zestaw ukazuje o. Dehona jako człowieka postępu, otwartego na wiedzę i ludzi. Taką postawę będzie starał się przekazać swoim zakonnikom: „Poważne studium wiedzy kościelnej jest obowiązkiem sumienia dla kapłana. Po-bożność nie może wiedzy tej zastąpić. Należy kształcić się i pamiętać o tym, co się nauczyło pod groźbą straty dusz, i duszy własnej, jeżeliby się z tego powodu wypełniało w niewystarczający lub błędny sposób nasz obowiązek nauczania i kierownictwa. Gdy chodzi o studia... nie możemy zadawać się średnim poziomem, jeżeli nie chcemy doprowadzić Zgromadzenia do poważnego niebezpieczeństwa”.

Otwartości ducha o. Dehona towarzyszy również tolerancja i umiarkowanie – cechy, dzięki którym zyskał szacunek wielu współczesnych. Rozmiałowany w swym kraju, stanowczy w swych przekonaniach, o. Dehon unikał jednak wszystkiego, co w jakikolwiek sposób łączyłoby się z patriotycznym, kulturalnym czy politycznym szowinizmem. Nigdy nie przywiązywał wagi do schematów i doktryn. Jego życie – pełne ewolucyjnych przemian (aż do granic sprzeczności) – sprawiło, że z konserwatysty i ultramontanisty, umocnionego w swoich ideach podczas pobytu w Rzymie i uczestnictwo w soborze, stał się demokratą. Nie pozwał również na zamknięcie swojego Zgromadzenia w raz na zawsze określonych granicach. Bronił jego otwartości i międzynarodowego charakteru.

Zamiłowanie do zdobywania wiedzy nie powodowało jednak stawiania się wyizolowanym intelektualistą. Jego temperament sprawiał, że ten praktyczny człowiek swoje studia i publikacje nie-rozerwalnie łączył z działaniem. Stąd jego zaangażowanie w bieżące problemy tamtego czasu: nauczanie społeczne Kościoła, formację duchową i codzienne życie zakonników oraz ludzi świeckich. Toteż nie dziwi fakt, że z bólem przyjmował szeroko rozumianą ignorancję i jej konsekwencje.

Oczywiście to zainteresowanie światem, o którym tak wiele tu powiedziałem, nie przesłoniło mu głównego celu jego życia

– królestwa Serca Jezusa, którego granice nie są jednak gdzieś daleko pod nieboskłonem, lecz obejmują również to, co ważne dla codziennego życia ludzkości; królestwa, które nie jest marzeniem, ale winno być dniem powszednim; królestwa, któremu poświęca o. Dehon wszystkie bogactwa swego umysłu i serca.

II „Trzeba poświęcić mu nieustrudzony zapal”

Tę zachętę wypowiedział o. Dehon z myślą o „apostolstwie pracy”, dodając, że „zwycięstwo należeć będzie do najbardziej aktywnych w działaniu”. To nowy element osobowości niezbędny do naszkicowania jego portretu: gorliwość, „gorliwość, nieznająca granic” – jak powiedział o. Sorge SI. W tym miejscu wypada wspomnieć dwa fakty: jeden z początku, drugi z końca jego życia, poświęconego w całej swej pełni królestwu miłości.

Młody student, Leon Dehon, mając 17 lat, zaangażowany w paryskie życie, nie tracił czasu, ale również nie skąpił go dla ubogich. Zapisał się do kółka katolickiego i wstąpił w poczet członków Konferencji św. Wincentego à Paulo. Działał wśród studentów wolontariuszy, którzy skupieni wokół kapelana parafii św. Sulpicjusza dwa razy w miesiącu zbierali od 200 do 300 ubogich mieszkańców dzielnicy, aby prowadzić dla nich nauczanie katechetyczne.

Natomiast pod koniec życia, kiedy sam siebie określił jako „wrak statku”, który odbył długą i wyczerpującą wyprawę i który miałby nadzieję na odpoczynek, o. Dehon zaangażował się w ogromne dzieło budowy świątyni Chrystusa Króla w Rzymie. To przedsięwzięcie sprawiło, że do końca swoich dni musiał on pokornie i z cierpliwością starać się o konieczną pomoc materialną, co oznaczało np. pisanie tysięcy listów. W samym 1919 roku, w rozmowie z papieżem Benedyktem XV, nalegał by zostały wprowadzone w życie społeczne dyrektywy Leona XIII, a zachęcony przez papieża, dał znać swym bliskim o podjętym przez siebie nowym dziele.

I oto cały o. Dehon – człowiek zdecydowany, dynamiczny; kapłan, zakonnik w pełni oddany apostołstwu, z całą swoją inteligencją, swoją wielkodusznością i siłą swej wytrwałości. Czy trzeba przypominać którąś z jego bardziej znaczących inicjatyw? W tym wypadku naturalnie powracamy myślą do jego posługi w Saint-Quentin, do jego wielorakiej działalności społecznej.

Jako siódmy spośród wikariuszy ogromnej parafii, głównie robotniczej, Leon Dehon odkrywał jej tragiczną sytuację. Postępując wbrew swoim aspiracjom oraz projektom bliskich, oceniając potrzeby, szybko przystąpił do działania.

Przede wszystkim angażował się w pracę parafialną. Daleki był jednak od zamknięcia się w „zwyczajnej posłudze”. Powstał patronat Domu Opieki św. Józefa, którego początki związane są z jego skromnym pokojem wikariusza, nim zdobył odpowiedni lokal, zakupiony – w dużej części – dzięki własnym pieniądzą. Szybko dzieło to się rozrosło: gry i rozmowy, biblioteka, pożyczki, kursy uzupełniające, śpiew, dom noclegowy itd. W centrum tej działalności znajdowała się kaplica, ponieważ źródłem wszelkiej działalności jest Boża obecność. Wszystko to wymaga wiele czasu i cierpliwości, pieniędzy, osobistych religii, nieustannej obecności i wielkiej miłości. Młody wikariusz oddał się w pełni temu dziełu – i to z powodzeniem.

Oczywiście na tym nie poprzestał. Pragnąc zapobiegać niesprawiedliwości, skierował swoją uwagę na jej przyczyny: „Nasze wysiłki nie przyniosły wyników, ponieważ dotąd brakło współpracy przedsiębiorców”. W uroczystość Bożego Narodzenia w 1871 roku o. Dehon z ambony bazyliki Saint-Quentin wygłosił prawdziwe kazanie społeczne na temat godnej oplakania organizacji świata – interesów i pracy. W dzień Bożego Narodzenia! Trzy lata później, w obecności klas kierujących, komentował cud dokonany w Kanie: nie mają już wina. Nie wahał się zarzucić im: „apatii, zastraszającej bierności, a stąd wykroczenia przeciw ciężkiemu obowiązkowi”.

Dość szybko, obok dzieła patronatu dla robotników, powstało

utworzone dla młodzieży licealnej kółko zainteresowań – dotyczące ekonomii społecznej i problemów religijnych. Następnie kółko pracodawców – zajmujące się problemami sprawiedliwości społecznej. Chodziło o upowszechnianie jego akcji zarówno w miejscach pracy, jak i poza nimi.

W ten sposób młody wikariusz lepiej poznał złożoną problematykę społeczną. Poznawał ciężkie warunki życia robotników, wyzysk stosowany przez pracodawców, przepaść pomiędzy klasami. Goryczą napełniało go milczenie Kościoła wobec tych, tak przecież ważnych, kwestii: „Błędy w duszpasterstwie były przeszkodą na drodze Kościoła” – napisze później. „Nasi poprzednicy przyzwyczaili się myśleć, że nie można niczego zrobić dla ludzi”. Rozumiał niewystarczalność wypowiedzi Kościoła, dotyczących jedynie porządku moralnego (miłości, rezygnacji...). Zaangażowanie i solidarność społeczna obudziły w o. Dehonia apostoła, propagatora nowych idei, idei przyszłości.

Jest rzeczą naturalną, że taka działalność musi zwrócić na siebie uwagę. Stąd, kiedy w diecezji w 1874 roku, za staraniem o. Dehona, zostało utworzone diecezjalne biuro dzieł, on został jego sekretarzem. Od tego czasu pole jego gorliwej działalności poszerzyło się o działalność ankietową, prasę, kongresy lokalne (Liesse...) i krajowe (Nantes, Reims, Lyon). Nawiązał w tym czasie również wiele trwałych i inspirujących przyjaźni. Myślę tu zwłaszcza o Leonie Harmelu. Później o. Dehon został dyrektorem Diecezjalnej Komisji Studiów Społecznych. Jego wpływy i działalność rozszerzały swoje granice we Francji i poza nią. Okazywał się „pełnym zapалу uczniem” Leona XIII (kard. Bineta). Sam siebie nazwie skromnie „wiernym interpretatorem” nauki tego papieża. Aktywnie uczestniczył w budowaniu nowych idei w Kościele oraz współtworzył jego przyszłość.

Można mnożyć liczne przykłady nieustrudzonego działania o. Dehona, przypominając również o licznych inicjatywach charyzmatycznych – na przykład Stowarzyszenie św. Katarzyny

w Rzymie, począwszy od 1866 roku, którego celem było przekazanie katechetycznych podstaw ubogim chłopcom z ośrodka rzymskiego. Leon Dehon przejmował w nim inicjatywę, a potem i kierownictwo. W 1870 roku pełnił posługę wśród żołnierzy biorących udział w wojnie.

Wszystkie te fakty skłaniają do refleksji, iż gorliwość, o której tu mówiliśmy, jest przede wszystkim gorliwością miłości, odpowiedzią na miłość, której poświęcił się bez granic. Wiele razy mówił on swoim współpracownikom i przyjaciółom o tym, co dla niego było najważniejsze: o gorliwości w dążeniu do świętości, w służbie królestwu „w duszach” i „w społeczeństwie”, ale przede wszystkim w naszych sercach, sercach osób konsekrowanych, umiłowanych szczególną miłością, która domaga się gorliwej odpowiedzi.

Taka gorliwość może stać się bardzo twórcza, gdy wzmocnią ją synowskie uczucia i chrześcijański zapał. Takie twórcze rezultaty przyniosła ona w życiu o. Dehona. Przeżył on jedyne w swoim rodzaju doświadczenie: „Piszę jeszcze do ciebie, ponieważ obawiam się bardziej niż pioruna, abyś nie pozostał w stanie grzechu, nie regulując spraw z Bogiem. Drzę na samą tę myśl... Wiesz dobrze, że jestem gotów dać wszystko, co mam, moje zdrowie i moje życie, aby zapewnić ci zbawienie... Odwagi, napisz mi zaraz, że wszystko załatwione. Proszę cię o to, błagam cię. To konieczność” (list z 14 kwietnia 1870 roku). A dwa miesiące później, rozczarowany postawą ojca wobec wielkanocnego obowiązku spowiedzi, nalegał: „Napisz mi szybko. Nie pisz mi o obietnicach, o próżnych ubolewaniach czy niespełnionych nadziejach, lecz o konkretnych faktach. Ja obiecałem Bogu złożenie podziękowań”. W końcu napisał: „Co za wspaniałą wiadomość przyniósł mi pierwszy dzień maja!”. A potem znowu nalegania, aby ojciec zdołał przekonać swego starszego syna do tej samej wierności chrześcijańskim obowiązkom...

Postaramy się teraz bliżej poznać o. Dehona jako apostoła. Odnajdziemy u niego zapał i żywotność wrażliwej i wielkodusznej

natury. Nie potrafił być obojętny, gdy spotykał się z cierpieniem i niesprawiedliwością, która niszczy ubogich. Nie przymykał oczu, ale angażował wszystkie swoje siły. Jego działalność, nawet gdy stał się znanym kaznodzieją i pisarzem, zawsze była pełna żywej solidarności z ludźmi dotkniętymi przez niesprawiedliwość i ubóstwo. Bez zastanowienia poświęcił całego siebie i wszystko, co posiadał. Cierpiał, że nie mógł ofiarować więcej. Cierpiał przede wszystkim z powodu swojej słabości i wciąż niezaspokojonego pragnienia miłowania swojego Mistrza.

Ojciec Dehon potrafił przekazywać innym swój zapał, uczył, jak pokonywać bezradność, pobudzać osłabłą odwagę. Atakował zgorzkniałość i defetyzm. Tak oto kończy swoją broszurę poświęconą kongresom (1897): „Jeżeli waszym ideałem jest zagubienie się w społecznym konflikcie, pozostawcie nam przynajmniej walkę, nam, którzy pragniemy ratować społeczność, aby doprowadzić ją do Chrystusa, jej Króla, dzisiaj okrutnie usuniętego z tronu”. A potem, przed kongresem w Bourges, w 1900 roku napisał: „Wobec trudności zadania, czyż nie straciliśmy odwagi? Czyż nie powtarzaliśmy słowa zdrady: «nie ma nic do zrobienia», kiedy właśnie jest wszystko do zrobienia?”.

Ojciec Dehon umiał również u innych wyzwać podobną swoją aktywność. Współpracowało z nim wielu świeckich, których ze wzruszeniem wylicza, nie mówiąc o braciach i siostrach w służbie Bożej. Z radością, chociaż potem nie bez pewnego zawodu, nakłaniał stanowczo Trzeci Zakon św. Franciszka do efektywnego i czynnego udziału w ruchu społecznym.

To promieniowanie miłości do królestwa Chrystusa spowodowało, iż w 1878 roku powstało nasze Zgromadzenie. W 1891 roku na 34 księży, których ono liczyło, 17 zatrudnionych było w czynnej posłudze duszpasterskiej: dwóch księży w parafii, 10 w misjach diecezjalnych i dziełach społecznych, a 5 na misjach zagranicznych w Ekwadorze. Ta różnorodność była bardzo istotna dla naszego, zaledwie 12-letniego, Zgromadzenia, które powstało

w cieniu dzieła diecezjalnego – Kolegium św. Jana – fundacji, którą biskup, życzliwy, ale bojaźliwy i zatroskany, chętnie ograniczyłby do ram diecezjalnych.

Działalność o. Dehona odbywała się nie tylko w skali makro, ale również mikro. Szczególnie cenił sobie osobisty kontakt z ludźmi. Pamiętał o chorych i sam ich odwiedzał. Dużo spowiadał. Często rozmawiał z młodzieżą. Był do dyspozycji każdego.

Ojciec Dehon, gorący czciciel Serca Chrystusa, na pierwszym miejscu zdecydowanie stawiał uciskanych. Jego pochodzenie i pierwsza formacja teoretycznie winny trzymać go na dystans od ludu. Jednak bardzo szybko, szczególnie poprzez Konferencję św. Wincentego à Paulo, zetknął się ze społecznym dramatem. W dzielnicy wtedy zagubionej, „o niezdrowym klimacie i pełnej moralnej i materialnej nędzy”, gdzie panowało skrajne ubóstwo, opiekował się dwojgiem staruszków, którzy pozbawieni wszystkiego, mieszkali na poddaszu – w norze, w której o. Dehon nie mógł się nawet wyprostować. Doświadczenie jego studenckiej młodości towarzyszyło mu przez całe życie.

Z tego doświadczenia wynikało wołanie o. Dehona: „To społeczeństwo pełna zgnilizny. Żądania robotników oparte są na słusznym fundamencie. Aktualny ustrój jest zły, niesprawiedliwy i antyspołeczny”. Sam również wielokrotnie interweniował w wielu konkretnych sprawach. Starał się budzić ducha odpowiedzialności. Idealem jego rekolekcji jest przede wszystkim apostołstwo robotników przez robotników, ponieważ „niekiedy apostołstwo ze strony pracodawców nie odnosi skutku. Rekolekcje czynią z robotnika apostoła i wtedy on sam jeden może nazwać się legionem”. Są to zapiski profetyczne. Pochodzą z 1889 roku!

Ojciec Dehon pragnął oddziaływać jak najszerzej, stąd tak różnorodny był zakres jego działalności wychowawczej, stąd powstało kółko robotnicze, czasopismo, stąd konferencje i biblioteka. Stąd dzieło tak bardzo umiłowane, źródło wielu radości i doświadczeń Kolegium św. Jana, powołane dla wychowywania

zasilonych w wiedzę i silne przekonania chrześcijan, stąd letnie sesje dla seminarzystów na temat ekonomii społecznej, a inne dla księży (200 księży we wrześniu 1895 roku w Kolegium św. Jana). Stąd również znaczny udział jego w opublikowaniu *Chrześcijańskiego podręcznika społecznego*, który będzie przewodnikiem całego pokolenia księży w działalności społecznej. O konferencjach wygłaszanych dla pracodawców już mówiłem.

Duchowym wsparciem w tym dziele były dla o. Dehona zapewne słowa bp. Dupanloup'a, gorliwego ordynariusza Orleanu: „Jeżeli miałbym dać jakąś radę chrześcijanom naszych dni i wszystkim kapłanom, byłaby to rada, aby nie byli obcymi, jak się, niestety często zdarza, wobec kwestii społecznej, aby byli związani z życiem rolników i robotników, aby interesowali się ich mieszkaniem, ich wyżywieniem i ich zarobkami, ich dziećmi, ich ludźmi starymi, ubezpieczeniami, ich lekturami i ich rozrywkami. Dlaczego? Mój Boże! Aby pomóc ulżyć wszystkim, dać światło i wszystko prowadzić ku lepszemu”. Wobec tych słów jaśniejsze staje się wezwanie o. Dehona: „Wydźcie do ludu”. On sam żył tą prawdą wcześniej. Zanim zaczął ją propagować, dawał przede wszystkim świadectwo swojego życia. Wezwanie to jest szczególnie ważne dla Kościoła, którego zadaniem jest przecież niesienie dobrej nowiny wszystkim, a na pierwszym miejscu ubogim. Powołanie to przekazuje o. Dehon swemu młodemu Zgromadzeniu w 1879 roku, a odpowiadając na prośbę biskupa, wyznacza trzech zakonników, którzy niedawno złożyli profesję, aby zajęli się pracą wśród głuchoniemych – tak zwanym Dziełem św. Medarda w Soissons. Następnie posyła ks. Charcosseta do fabryki w Val-des-Bois. Z bólem ojciec Założyciel rozstaje się w 1896 roku z Domem Opieki św. Józefa, który zostaje przekazany komu innemu: „Myślałem, że to nasze dzieło miało pozostać na zawsze przy naszym Zgromadzeniu” – wyznał ze smutkiem o. Dehon.

To „wyjście do ludu” nie było łatwe. Kosztowało o. Dehona niejednokrotnie utratę przyjaźni (por. La Tour du Pin). Wywodząc

się z konserwatywnej ziemiańskiej arystokracji, przyjmował demokratyczne poglądy: „Ruch demokratyczny wyłonił się wraz z naturalnym wejściem na arenę społeczną klas niższych, które pragną mieć swój udział we władzy politycznej i ekonomicznej. Do jego powstania przyczyniły się również nadużycia różnych władz: w ustroju monarchicznym, przez arystokrację i przedsiębiorców. Przyszłość demokracji jest pewna. Jej panowanie nadejdzie za naszą zgodą lub też bez niej. Jeżeli zatem chcemy, by królował Chrystus, trzeba, by nikt nas nie wyprzedzał w miłości do ludu. Demokracja chrześcijańska to genialne i pełne energii posunięcie Leona XIII”. Słowa te jasno obrazują przemianę o. Dehona, który nie tylko będzie podtrzymywał nauczanie społeczne tego wielkiego papieża, lecz również dyrektywy polityczne i wezwanie do lojalnego przyjęcia ustroju republikańskiego. Ponadto o. Dehon, który początkowo działał w oparciu o paternalizm, stanie się wkrótce gorliwym propagatorem asocjacionizmu – tak w teorii, jak i praktyce, zwłaszcza w odniesieniu do robotników.

Jednak są również i słabości w życiu o. Dehona. Jego gorliwość i dynamizm – w połączeniu z przeciążeniem pracą i pośpiechem – prowadzą niekiedy do braku roztropności. Oto prosty nowicjusz został posłany na misję do Ekwadoru, a wokół ojca Założyciela mówi się o szalonym przedsięwzięciu dotyczącym decyzji przyjęcia misji w Stanleyville, w Kongo Belgijskim w 1897 roku. Pojawia się więc krytyka, krytyka tym bardziej bolesna, że nie pochodząca tylko od ludzi niepodzielających jego przekonań, ale również od przy-jaciół – od księży, od współbraci, którzy posuwając się nawet do oszczerstw, starają się „unieszkodliwić” tego gorliwego apostoła, działającego przecież z takim powodzeniem.

Ojciec Dehon, wiedząc o tym wszystkim, przyjmował to z pokorą jako swoje „krzyże”, na które zasłużył z powodu swych grzechów, i jako zachętę do życia swym „ślubem żertwy”, w zjednoczeniu z ofiarą Chrystusa złożoną Ojcu.

W tej gorliwości, w tej apostołskiej odwadze, wyraża się umi-

łowanie Ewangelii, królestwa miłości i Tego, który jest jego Królem, Jezusa Chrystusa. Cierpliwie, ze spokojem i ciągłą gotowością do przebaczenia, o. Dehon działał nadal, a nawet pogłębiał swoje zaangażowanie. Nie kierował swej agresji przeciw komukolwiek, a zdarzało się nawet, że mocno żałował jakiegoś słowa wypowiedzianego w gwałtownej dyskusji, które wydawało mu się zbyt surowe.

Niestrudzona gorliwość o. Dehona była odpowiedzią na wszech-obecną nędzę, której najgłębszą przyczyną było odrzucenie miłości Chrystusa. Ta sama gorliwość spowodowała również, że jako młody kapłan, uformowany, jak wiadomo, poprzez surowe wychowanie w duchowości kapłańskiej preferującej separację kapłana od świata, wybierał jednak inną drogę – mimo rad św. Jana Eudesa, które chętnie przyjął w czasie formacji, i słów ks. Freyda: „Niech Ksiądz nigdy nie zaniedbuje studium, dzieła nie mają prawa, by absorbować go zbyt... Niech Ksiądz nie zaniedbuje, za żadną cenę świata, troski o swoją duszę”. Komentarzem do tych zdań jest wypowiedź młodego wikariusza Dehona, o którym wiadomo przecież, że był posłuszny swemu kierownikowi duchowemu: „Niestety, łatwiej jest dawać rady, niż je wprowadzać w czyn. Włączając się w nieskończone potrzeby wielkiego miasta, można było łatwo powiedzieć: nie pozwól się przytłoczyć dziełami”.

Miłość do Chrystusa i miłość do Kościoła. Dla o. Dehona, podobnie jak dla wszystkich świętych, od tych najbardziej do najmniej znanych, te dwie miłości stanowią jedną. Świadczy o tym jego żywa i ustawiczna pamięć o swym chrzcie i jego duma, już wcześniej wspomniana, z przynależności „do wielkiego chrześcijańskiego ludu”. Świadczy o tym jego entuzjastyczny podziw dla długiej i uciążliwej drogi Kościoła przez wieki – od apostołów po dzień dzisiejszy. Świadczy o tym jego zaangażowanie w dzieło I Soboru Watykańskiego. Świadczy o tym jego zażenowanie sytuacją Kościoła – szczególnie w jego własnym kraju: Kościoła osłabionego i podzielonego, prowadzonego przez apatycznych księży, repre-

zentujących, niestety, zbyt często obojętność i ignorancję. Świadczy o tym również jego rozmiłowanie w modlitwie brewiarzowej: „Modlitwa w imieniu Kościoła, modlitwa z Chrystusem za dusze, które są Mu drogie, to także piękna misja”. Można by jeszcze wiele mówić na ten temat, ale ukoronowaniem tego niepełnego wyliczenia winno być przede wszystkim jego prawdziwe rozmiłowanie w Jezusie i Jego Królestwie.

W tej miłości do Kościoła szczególne miejsce zajmuje jego cześć, możemy również powiedzieć, jego uczucie do papieża. Jest to jedna z jaśniejszych kart jego życia. W czasie swego kapłańskiego posługiwania poznał, również osobiście, czterech papieży, bardzo różniących się od siebie. Wszystkich ich jednak głęboko miłował. Zachęta, z jaką zwrócił się do niego Leon XIII, by „głosić jego encykliki”, trafiła na żyzny grunt: niby iskra rozpałała ona na nowo ogień jego gorliwości działania w twórczym duchu i z niestrudzoną wytrwałością. Ta wierność w umiłowaniu papieża pozwala zrozumieć, dlaczego – na przekór powściągliwości swych bliskich – poświęcił wszystkie swe siły, aby wybudować kościół Chrystusa Króla w Rzymie: „w każdym razie to dzieło jest całkowicie poświęcone Najświętszemu Sercu i papieżowi”, jest to jedyne usprawiedliwienie z jego strony. I jemu ono wystarczy.

III „Wielki sercem” (bp Binet)

To co powiedzieliśmy do tej pory o ojcu Dehonie, to przede wszystkim obraz jego działania, to również próba przedstawienia go w kontekście społecznym tamtego okresu. Teraz przyszła pora, aby spróbować opowiedzieć o tym, co przeważnie bardziej ukryte, bardziej osobiste.

Jakim człowiekiem był o. Dehon? Na to pytanie trudno odpowiedzieć w kilku słowach. Jego biografowie zwracają uwagę przede wszystkim na bogactwo jego osobowości. Był spontaniczny, a przy tym taktowny, pełen pasji, a jednak zawsze spokojny i opamnowany, ale przede wszystkim niezwykle wrażliwy i dobry,

co sprawiało, że kontakt z nim był niezwykle cennym przeżyciem.

Ojciec Dehon poświęcał wiele swojego czasu i niespożytej siły młodości i aż do samego końca swego życia lubił się z nią spo-tykać. Był wychowawcą bardzo lubianym i szanowanym. Zetknięcie z nim pozostawiało w pamięci niezwykle wrażenie poznania czło-wieka nietuzinkowego – człowieka, który jest w stanie zmieniać swoje otoczenie. Spotkaniu z nim towarzyszyła najczęściej jego niezwykła serdeczność i ujmujący uśmiech. Sympatia i zaufanie wzajemnie się splatają. Tworzy się klimat swobodny i pogodny – bez ujmy dla szacunku naturalnego autorytetu, które dają się odczuć bez ich narzucania.

Ludzie młodzi, szczególnie wrażliwi, wyczuwali jego miłość. Wielu spośród tych, którzy zetknęli się z nim, zachowało go w pamięci jako człowieka wielkiego serca i wrażliwości. Znane jest głębokie uczucie, jakie łączyło go z matką, uczucie, które ukształtowało jego charakter i pomagało w podejmowaniu ważnych decyzji życiowych. Nie mniej kochał ojca. Miłość do niego poddana początkowo próbie ideologicznego sporu, potem została wzmocniona poprzez wspólnotę uczuć i troskę o jej zachowanie.

Przez całe życie o. Dehonowi towarzyszyła ogromna wrażliwość i pokora w podporządkowywaniu się swym wychowawcom i kierownikom, których słuchał z szacunkiem i synowskim oddaniem. Tak o jednych, jak o drugich, mówił zawsze z miłością i ufnością: „sprawiali, że coś z ich duszy przechodziło do mojej”. Dostrzegając w tym wszystkim łaskę Bożą, o. Dehon często wspominał o swoich wzruszeniach, o wielkim podziwieniu dla tego, co nowe i piękne. Wiemy również, że od wczesnego dzieciństwa był miłośnikiem natury: kochał kwiaty i drzewa, lubił uprawiać ogród.

On sam tak pisze o swojej wrażliwości: „Moja natura skłania mnie do tego, by być dobrym dla wszystkich, i lubiłem, aby inni byli dobrzy dla mnie”. Czasami tej otwartej dobroci towarzyszyło wahanie, to znowu przeciwnie – zbytnia ufność i łagodność. Na

przykład podczas przyjmowania nowych kandydatów czy w wyborze swych współpracowników. Stało się to niestety przyczyną wielu jego cierpień, wielu jego „krzyży”. Ojciec Dehon odczuwał całą ich gorycz. Jednak największym ciężarem było to, co stanowiło ich przyczyny: niezrozumienie, rywalizacja, zazdrość i oszczerstwa, złośliwe krytyki, pokrótce wszystko to, co rani wrażliwą naturę. Można powiedzieć więcej. Przypomnijmy, że na przykład jego młode Zgromadzenie zostało zniesione z powodu niekompletnych i subiektywnych informacji. Niektórzy z zakonników czynili wszystko, by usunąć go z Kolegium św. Jana, którego był dyrektorem – zresztą bardzo lubianym. Inni usiłowali go izolować i usunąć ze stanowiska przełożonego generalnego, uważając, że właściwy cel Zgromadzenia został przez niego... zafałszowany. Również biskupi byli dla niego zbyt surowi (por. cenną w tym względzie książkę ks. Vasseny), opierając swoje uprzedzenia na plotkach i fałszywych doniesieniach. Łatwo sobie wyobrazić, jak cierpiał w takich momentach o. Dehon, dla którego szacunek i posłuszeństwo wobec swego biskupa były niepodważalne.

Wobec tych wszystkich bolesnych faktów o. Dehon zachowywał daleko idącą dyskrecję i dystans. Do tego nawet stopnia, że gdy w lecie 1889 roku, kiedy wydaje się, iż dzieła jego życia chyliły się ku upadkowi, jego asystent, ks. Rasset, człowiek bardzo ważny, o niczym nie wiedział. Jeżeli ktokolwiek musiałby być odpowiedzialny, to na pierwszym miejscu właśnie on. Takie było przekonanie o. Dehona, który zawsze potrafił przyznawać się do swoich błędów, do swoich słabości i niewierności łasce. To samooskarżenie wydaje się być zbyt przesadne, ale ukazuje ono podstawową dyspozycję jego ducha – pokorę i świadomość swych ograniczeń.

Wszystko to idzie w parze z niestrudzoną gotowością do przebaczenia. Przytoczę jeden przykład. Ksiądz Blancal był ambitnym i przewrotnym przywódcą opozycji skierowanej przeciwko o. Dehonowi, lecz ten nigdy nie okazał mu wyrzutów czy wzgardy,

ale to właśnie on, o. Dehon, gdy na ks. Blancala spadła choroba i próbowano go wyrzucić z Francji, szczególnie się o niego troszczył. Znalazł dla niego miejsce odpoczynku w Fayet i był przy nim w godzinie jego śmierci w 1905 roku. Potem wygłosił pochwałę jego życia, mówiąc jedynie o zaletach i spełnionej służbie.

Żyjąc duchem przebaczenia, usilnie pragnął, aby również i jego zakonnicy nim żyli. Niezgoda, bezkompromisowe sądy, krytyka bez okazania odwagi szczerości głęboko go raniły. Zły duch, panujący we wspólnocie, był dla niego prawdziwym „męczeństwem”: „Oby zawsze istniała wśród nas jedność braterska, wzajemna tolerancja, uprzejmość; a jeżeliby jakaś chmura powstała, śpieszmy z gotowością, by naprawić zło poprzez pokorne prośbiny”. Takie są jego polecenia z Pierwszej Kapituły Generalnej w 1886 roku. A w 1912 roku (w wigilię wojny) powiedział: „Błagam was, jak to czynił św. Jan: niech nie będzie między wami podziałów. Przechodźmy ponad wszystkim, aby pozostać zjednoczonymi... Miłujmy wszystkie narody, w niebie nie będą już istnieć”.

Wszyscy ci, którzy kroczyli u boku o. Dehona, a byli to przecież ludzie bardzo różni, zachowali go w pamięci jako człowieka obdarzonego naturalnym darem przyjaźni. To bogactwo swego serca zawdzięczał o. Dehon Chrystusowi, od którego nauczył się być łagodny i pokorny. Tuż przed śmiercią, wspominając swoje życie, sam przypominał wspaniałe przyjaźnie, jakimi obdarzyła go Opatrzność: „Nie jestem w stanie wymienić wszystkich”. Przyjaźnie jego młodzieńczego wieku, jego wieku studenckiego (kuzyn Aime, Leon Palustre, ks. Perreau, Thellier de Poncheville); przyjaźnie dopełniane szacunkiem i wdzięcznością wobec swych nauczycieli i kierowników (Dehaene, Freyda); przyjaźnie zrodzone we wspólnocie poglądów (bp Gay), a szczególnie te, które tworzyły się we wspólnym działaniu (Leon Harmel).

Ojciec Dehon to również człowiek pokoju. Ten pokój nosił w sobie i starał się go przekazać innym. Czy pożyczka pieniędzy

(700 franków) może narazić na zerwanie dobrych stosunków? On z nich rezygnuje: „Miłuję bardzo pokój, nawet osiągnięty moim kosztem!”. W wielu dyskusjach parafialnych, a nawet w wypadku konfliktów, chętnie przyznawano mu rolę arbitra: tak było w sprawie między Harmelem a Feron-Vrau podczas Kongresu w Paryżu-Plaisance w 1900 roku, czy między jego przyjaciółmi – chrześcijańskimi demokratami, a ich przeciwnikami. „Niewzruszony w swych zasadach, jest jednak przeciwnikiem zamykania się w ciasno rozumianej dogmatyce i określania heretykami wszystkich tych, którzy mają odmienne zdanie... Umiał odnaleźć u swoich przeciwników szlachetne dążenia i dobre intencje... Pojednanie i jedność były dla niego jedną z form apostołatu” (Dorrestejn). Po-twierdzają to jego własne słowa zawarte we wstępie do *Directions pontificales politiques et sociales*: „Podejmujemy tę skromną pracę, aby przyczynić się do jedności... Zachowamy w niej wszystkie reguły uprzejmości. Nie chcemy ani upokorzyć, ani obrazić tych, których określa się jako mało wrażliwych...”. Są to słowa znaczące, szczególnie, jeżeli weźmiemy pod uwagę nietolerancję i emocje tworzące się wokół tych problemów w tamtej epoce (tzn. w 1897 roku).

Można więc śmiało powiedzieć, iż o. Dehon był człowiekiem niosącym pokój, dobro i pojednanie. Nie oznacza to jednak, że był on człowiekiem słabym. Potrafił wielokrotnie okazywać nieprzeciętną siłę swojego charakteru. Uwidocznili się to na przykład w momencie, gdy, mimo swej wielkiej miłości do rodziców, wbrew ich pragnieniom, poszedł za swoim kapłańskim powołaniem. Rozumiejąc ich ból i rozczarowanie, starał się potem przekonać ich mimo wszystko do swego wyboru. Później również oparł się wszelkim naciskom i pokusom w momencie wyboru sposobu służenia Kościołowi, dopóki nie poznał jasno woli Boga. W oczekiwaniu ukrywał wszystkie swoje siły, oddając się pokornej służbie kapłańskiej. Potrafił wyznaczyć sobie jasne i twarde reguły postępowania, którymi kierował się w swoim życiu.

Temu wszystkiemu towarzyszyło jednak wyczucie umiaru. Ener-

giczny, wytrwały i dokładny nie stał się jednak surowym woluntarystą, zamkniętym w sobie fanatykiem czy zajadłym rygorystą. Również w swym planie ascezy osobistej, ofiary, wykazywał elastyczność, kierując się przede wszystkim wierną miłością – bez ciasnego pojmowania zasad życia. Pełen ufnej pokory potrafił jednak stanowczo bronić prawdy czy też praw swojego Zgromadzenia. Postępował tak zarówno wobec władz cywilnych podczas konfiskaty nieruchomości i wypędzania swych zakonników, jak i wobec biskupa – źle poinformowanego, czy też wrogo doń nastawionego. Ten łagodny człowiek potrafił być również wymagający i stanowczy: „Niech Ksiądz zrezygnuje ze swego sądu i będzie posłuszny. Jak może Ksiądz mieć jeszcze zaufanie do własnych sądów po wszystkich złudnych i szatańskich wpływach, jakim Ksiądz podlegał od roku? Niech Ksiądz będzie prosty, pokorny i posłuszny. Wtedy wszystko będzie dobrze!” (do ks. Captiera, w maju 1883 roku).

Ponad wszystko jednak był o. Dehon człowiekiem dobrego serca – *le très Bon Père* (Najlepszy Ojciec), jak mówiono o nim. Pozostał takim do końca swoich dni. W lipcu 1925 roku odwiedzał jeszcze chorych wspólnoty dotkniętej epidemią. Na krótko przed swoją śmiercią pamiętał o kwiatach i drobnym prezencie w dniu imienin swego asystenta – ks. Wawrzyńca Philippe’a. On również, który tak często pisał listy z życzeniami z okazji rocznic i świąt do wielu osób, kreślił swe ostatnie słowa z wielkim już wysiłkiem, aby przypomnieć ks. Philippe’owi, by wysłał jego życzenia jednej ze starszych korespondentek o. Prevota – Klarze Baume. Natomiast braciszkowi infirmiarzowi, który niedawno stracił ojca, darował różaniec: „Nie mówcie o tym nikomu, ale ja wkrótce pozdrowię waszego dobrego ojca w niebie!”.

Te liczne przymioty ducha powodowały, że jego życie nastawione było przede wszystkim na drugiego człowieka, na dawanie radości, na otaczanie opieką tych najsłabszych. Wszystko to dopełniało jeszcze poczucie humoru, zabarwione często szczyptą

złośliwości, bez którego przecież obraz tej osobowości nie byłby pełny.

Te szlachetne cechy jego charakteru sprawiły, że był on bardzo lubiany. Zyskiwał sobie przez to przychyłność, sympatię, a nawet miłość. Osłodziło to, zwłaszcza w ostatnim okresie jego życia, udręki spowodowane przeciwnościami losu. Ojciec Dehon doradzał również innym cierpliwość, łagodność i życie nadzieją: „Cierpliwość, pokój, łagodność. Idźcie za tymi wytycznymi” – pisał do porywczego księdza Grisona w 1889 roku. A księdzu Falleurowi, ekonomiczemu, często trochę rygorystycznemu i szorstkiemu, w 1900 roku doradzał: „Niech się Ksiądz okaże dobrym dla wszystkich... Niech Ksiądz nie będzie szorstki. Kiedy jest Ksiądz szorstki, wyrządza Ksiądz krzywdę mnie i dziełu, ponieważ Ksiądz mnie reprezentuje. Niech Ksiądz stara się oto, by być lubianym”.

Łatwo teraz zrozumieć pełniej słowa bp. Bineta, ordynariusza Soissons, które wypowiedział na pogrzebie o. Dehona w Saint-Quentin (19.08.1925): „Jakże trzeba się stać wielkim, zwłaszcza sercem, aby być tak bardzo kochanym?”.

IV „Jezus jest wszystkim, jest jedynym Przyjacielem”

Zapewne można powiedzieć, iż serce o. Dehona było tak przepełnione dobrocią, gdyż umiłował on bez miary Serce Tego, który jest przecież „jedynym Przyjacielem”. „Obecne życie moje jest życiem wiary w Syna Bożego, który umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie” – te słowa św. Pawła (Ga 2,20), a zarazem *Reguła życia* Zgromadzenia, stały się również jego osobistą regułą.

Miłość Boga, objawiona w osobie Jezusa Chrystusa, i Dobra Nowina, którą przyniósł On na Ziemię, nappełniły serce o. Dehona radością i ciągle żywym zapalem, a „otwarty Bok i przebite Serce Zbawiciela stały się (...) symbolem miłości, której czynną obecność ujrzał w swoim życiu” (RŻ 2).

Przytoczone tu słowa jednoznacznie sugerują, iż pora powie-

dzieć teraz o tym, co zwykle nazywa się duchowością. Duchowość o. Dehona poddawana była wielu analizom. Pisano i mówiono wiele, szczególnie o takich problemach, jak: miłość i wynagrodzenie, wynagrodzenie i pocieszenie, życie i „ślub żertwy”, immo-lacja, obłacja i całkowite oddanie się, czysta miłość, adoracja eucha-rystyczna i wynagradzająca czy też nabożeństwo do Serca Jezusa i wiele innych elementów duchowości o. Dehona, która wydawać by się mogła czymś trudnym do zgłębienia i zrozumienia.

Jest jednak inaczej. Jego duchowe nauczanie jest w gruncie rzeczy bardzo proste i przejrzyste. Wymaga tylko poświęcenia odrobiny czasu na zgłębianie chociażby takich słów o. Dehona, jak te mówiące o czystej miłości: „Wiele dusz szuka południa o godzinie czternastej. A przecież to takie proste! Życie jest proste prostotą miłości. Ta prostota to prostota Najświętszego Serca w jego pierwszych tajemnicach: ono jest proste jak ubodzy, proste jak maluczy, proste jak dziecko”.

Ojciec Dehon przekazywał swoją duchową wiedzę w wieloraki sposób. Czerpał przy tym ze wspaniałej tradycji Kościoła, z doświadczeń swoich wychowawców, z bogatej lektury. Nigdy jednak nie zdefiniował ani nie usystematyzował tego, co określamy mianem „duchowości”. Wynika to zapewne z przeświadczenia o. Dehona, iż duchowość nie jest systematyczną wiedzą, którą można by badać przy pomocy naukowych narzędzi. Najlepszym sposobem poznania duchowości o. Dehona jest poznanie jego życia, w którym, mimo przecież tak wielu dynamicznych zmian, odnajdujemy jedną główną i przejrzystą ideę: „Umocnijmy w sobie doskonałe królestwo Chrystusa. Niech ono będzie początkiem i końcem wszystkich naszych działań”. To postanowienie o. Dehona z początku 1868 roku, roku jego święceń diakonatu i święceń kapłańskich, obrazuje w doskonały sposób to, co inspirowało całe jego życie. Myśl tę rozwinie on potem: „Jezus jest naszym Królem, Królem pokoju. To On ma królować nad narodami i nad duszami. Jego prawem jest Ewangelia. Jego królestwo jest słodkie, bez zbyt-

ku, bez przemocy. Jego miłosierdzie jest nieodłączne od Jego sprawiedliwości”.

Jezus, nasz Pan, jest drogą, prawdą i życiem. Jest światłem świata, pierworodnym Synem, który w swoim Ciele objawia i obdarza nas łaską i prawdą Ojca. On jest prawdziwym krzewem winnym, z którym mamy być złączeni, aby potem wydać owoc. Chrystus jest również, a może przede wszystkim, naszym Królem. Takie jest świadectwo Ewangelii, zwłaszcza uprzywilejowanego Jana, umiłowanego ucznia. Ojciec Dehon będzie ustawicznie tę prawdę rozważał i komentował. Jezus jest Królem pokoju, cichym i pokornym sercem. Ubogi między ubogimi głosi i ofiaruje miłość i przebaczenie Ojca wszystkim tym, którzy staną się „ubogimi sercem”. Chrystus Król zachęca do zgłębiania tych prawd: „Przyjdźcie do Mnie, wejdźcie do mojej szkoły”. Pragnie on królować nad narodami, poprzez dusze ludzi w złączeniu serc wyzwać żywą wiarę. Pragnie on królować w naszych sercach od początku aż do końca wszystkich naszych działań. Pragnie obdarzać nas ciągle dobrą nowiną Ewangelii. Tak pisał o tym o. Dehon: „Należy ustawicznie żywić się Ewangelią, sakramentem Serca Jezusa. To Boże Serce tam się znajduje, pod słowami, ukryte ze swoją miłością i ze skarbami łaski... Trzeba studiować Najświętsze Serce w Ewangelii. Wszystko tam się znajduje”.

Ojciec Dehon w Ewangelii dostrzegał przede wszystkim tajemnicę miłości: „Tajemnica Wcielenia Jest tajemnicą miłości... Syn Boży, stając się człowiekiem, nie mógł przestać być w całości miłością, ponieważ przestałby być Bogiem... Jego Serce zamyka w sobie całą jego miłość. W swym ciele sprawił, że miłość stała się dotykalna, uchwytana przez ludzkie zmysły. Serce Jezusa, miłość Jezusa, jest całą Ewangelią... W Ewangelii nie powinno się szukać czegoś innego, jak miłości Jezusa, od Wcielenia aż do jego śmierci. Jezus jest samą miłością...”.

Przytoczone tu słowa świadczą o głębokim zrozumieniu ducha Ewangelii, opartym na precyzyjnym i wnikliwym studiowaniu życia

Chrystusa. Może dlatego właśnie tak bardzo niepokoiły o. Dehona wszelkie przekłamania i zaciemnienia ewangelicznej nauki. W społecznym podręczniku o. Dehon skrytykował tych „pobożnych księży”, którzy zamykają się „w dziełach poświęconych kobietom i dziewczętom czy w małych patronatach przeznaczonych dla dzieci, dochodzących do wniosku, że nie ma niczego albo prawie niczego do zrobienia wśród mężczyzn. Ulegają kompletnemu złudzeniu, pobożni ci księża sami uwierzyli, czytając Ewangelię, że Chrystus postępował, jak oni”. Tak wielki smutek nappełnił serce o. Dehona, iż napisał on bardzo surowe słowa pod ich adresem: „To małoduszne pokolenie sfalszowało nam Chrystusa. To już nie jest Chrystus robotników (*pauperes evangelizantur*), Chrystus, który prowadził nieustające apostołstwo wśród rybaków, celników, ludzi świata (*non veni vocare justos sed peccatores*). Lew Judy został przemieniony w łęklivą owieczkę. Nasz Chrystus, którego wspaniałe i pełne siły apostołstwo było inspiracją dla Pawła, św. Franciszka Ksawerego i wszystkich zdobywców dusz, został przemieniony w człowieka łękliviego i słabego, który zwraca się jedynie do dzieci i chorych. Wiemy dobrze, dokąd doprowadziło nas trwające pół wieku to godne oplakiwania złudzenie”. W przytoczonych tu słowach o nierozzerwalnym związku pomiędzy problemami duchowymi i społecznymi ujawnia się prawdziwa miłość do Chrystusa i prawdy Ewangelii, wiara w jej sprawczą moc: „Jedynie Ewangelia może sprawić, że zapanuje sprawiedliwość i miłość... Nie może zostać przeprowadzona jakaś praktyczna reforma społeczna, której załazek nie znajdowałby się w Ewangelii”.

Nic nie może się stać bez Chrystusa, który był zawsze dla o. Dehona największym Przyjacielem człowieka, na tę przyjaźń pragnął on zawsze odpowiedzieć swoją miłością, swoją przyjaźnią: „Tej gorącej i bez żadnych domieszek przyjaźni pragnie Chrystus” – napisze o. Dehon. A będąc już blisko dnia swej śmierci, odważa się powiedzieć: „Kocham Go bez miary. Pragnę żyć z Nim i kochać Go coraz więcej... Jezus jest wszystkim. Jest Przyjacielem. Przy-

nieście mi więc Jezusa” – i czując zbliżającą się chwilę ostatecznego spotkania dodał: „dla Niego żyję, dla Niego umieram”.

Oczywiście o. Dehon starał się żyć miłością do Chrystusa w każdym dniu swej ziemskiej drogi, nie tylko u jej końca. Wspominając swą pierwszą mszę św., odnotował: „Byłem szalony z miłości do Chrystusa, podczas całego roku nie potrafiłem odprawić jednej mszy św. bez wylewania łez”, a tuż przed profesją wieczystą stwierdził: „Bóg daje mi odczuć dzisiaj wyraźnie ściśle z Nim zjednoczenie. Czuję się zmuszony do zadowolenia Go, do uczynienia z Niego mego jedyne go Przyjaciela, do robienia wszystkiego, aby Mu się podobać”.

Kochać miłością gorącą właśnie dlatego, że jest się kochanym i przepełnionym miłością, oznacza również zgodę na przyjęcie cierpienia. Trzeba cierpieć, gdy ma się świadomość, że odpowiedź na miłość nie jest wystarczająca: „Ileż błędów popełniłem! Chciał-bym połączyć całą miłość świętej Magdaleny z czułą miłością św. Jana do Chrystusa. Czuję się najmniejszym z ludzi z powodu nadużycia, jakiego się dopuściłem wobec wielkich otrzymanych łask”. Jednak ta refleksja nie zniechęcała go, ale pobudzała do większej gorliwości w zbliżaniu się do Serca Jezusa, które jest źródłem świętości.

Ojciec Dehon cierpiał również *miłością współczucia*, gdy myślał o obojętności i odrzuceniu miłości Chrystusa przez ludzi: „Zachowałem w sercu ustawiczny i głęboki smutek na myśl, że Jezus nie jest kochany... Płakałem także często z powodu obojętności religijnej mego ojca, lecz musiałem odczuwać ten ból jeszcze przez dwa lata, nim otrzymałem łaskę jego całkowitego powrotu do Boga”. Ciągłe słyszał w swoim wnętrzu słowa skargi, które wypowiedział Jezus do św. Małgorzaty Marii: „Oto Serce, które tak bardzo ludzi ukochało, a które otrzymuje od wielu, nawet od tych szczególnie umiłowanych, tylko oziębłość, obojętność i niewdzięczność”.

„Miłość i wynagrodzenie”: te dwa słowa są nierozdzielne dla

o. Dehona. One wyznaczyły prostą i zarazem niezwykle trudną drogę jego życia. Te dwa słowa stały się dla niego jednością, tak jak jednością było jego życie. Stały się jego radością, tak jak radością jest odpowiedź na wezwanie miłującego Chrystusa, radością, którą obiecał Bóg tłumowi na Górze Błogosławieństw i która pozostanie od tego czasu znakiem Jego królestwa w naszych sercach.

„Będzie szczęśliwy, jeżeli jest to jego powołanie” – w tych słowach zawarła swoje poparcie babka o. Dehona dla wybranej przez niego drogi, gdy ze strony rodziców spotkała go odmowa i niezrozumienie. Okazało się, że babka miała rację. Jego powołanie przyniosło mu radość i zadowolenie. Wielokrotnie mówił o swoim szczęściu, zwłaszcza w momentach przełomowych w jego kapłańskiej drodze. Pisał wtedy: „Jest to najpiękniejszy dzień mego życia!”. Mówił to często, a radość z oddawania się swemu Bogu była zawsze świeża i nowa.

Swoją radość wyrażał w modlitwie. Jego modlitwa była pełna uwielbienia, zdumienia faktem, iż jest się przez Chrystusa kochanym, radości z życia ofiarowanego przez miłującego Boga, którego obecność dostrzegał w każdym szczególe otaczającego go świata: „Z łatwością wznoszę się do Boga poprzez kontemplację przyrody..., piękna nieba, niezliczonej ilości gwiazd i światów niebieskich, świata planet, powabu listowia drzew, kwiatów i owo-ców oraz synów ludzkich, którzy są również synami Boga: nie-winności dzieci, piękna młodości, rolnika, przemysłowca, literata, urzędnika, księdza; piękna młodości, mądrości dojrzałych kobiet. Chłopcy i dziewczęta, ludzie starzy i dzieci, wychwalajcie imię Pana!”.

Wiara w nieprzerwaną miłość Chrystusa pozwalała mu dostrzec ją nawet w bolesnych doświadczeniach, które mogłyby prowadzić do zwątpienia: „Próby i niepokoje. Szatan wznieca przeciwko naszym dziełom burzę krytyk, oskarżeń, oszczerstw... Udaję się na Monmartre, by spędzić tam kilka godzin... Otrzymuję tam mocno odczuwalne łaski światła, umocnienia i pokoju. Serce Jezusa jest

zawsze miłosierne” (1893). W rzeczywistości ta łaska pokoju Serca była ciągle obecna w życiu o. Dehona, napełniając je radością: „Utrzymanie mojej duszy w pokoju, w skupieniu i otwarciu na łaskę Chrystusa, to jest regułą mojego życia”. Regułą, którą kieruje się o. Dehon w straszliwym 1893 roku.

„Pod okiem Chrystusa, w zjednoczeniu z Chrystusem, według pragnienia Serca Chrystusa...”, te liczne określenia charakteryzują relacje, w jakich prowadził on swoje życie: „Mogę żyć jedynie w zjednoczeniu z Chrystusem. W przeciwnym wypadku łatwo o zagubienie, a moja dusza jest jak uszkodzony okręt. Szuka on Chrystusa zawsze i wszędzie, ponieważ to od Zbawiciela, z Jego zasług, z Jego Serca przychodzi wszelkie światło, wszelka miłość, wszelkie nadprzyrodzone życie”.

Modlitwa jest dla o. Dehona i jego uczniów, którym mówił to wielokrotnie, wymogiem miłości: „Trzeba, abyśmy byli ludźmi modlitwy. Bądźmy ludźmi modlitwy. W modlitwie dokonuje się wyboru pierwszeństwa tematów określających tajemnice Chrystusa. Gdy idzie o rozważanie nad jakąś cnotą, to nie można rozważać tej cnoty, jak tylko w samym Bogu. Chciałbym, abyśmy ustawicznie rozważali Chrystusa i Jego życie”. Rozmyślanie albo modlitwa uczuć często i spontanicznie stają się dialogiem (np. w *Życiu miłości*) – przyjaźń znajduje tu swoje podłoże. Owo rozmyślanie określa cały dzień o. Dehona, zwłaszcza w *Czterech spotkaniach codziennych w Sercu Jezusa*: w Nazarecie, w Getsemani, na Kalwarii, u stóp krzyża.

Wierność modlitwie ma jeden cel: sprawić, by Bóg był kochany, ponieważ miłość streszcza i koncentruje w sobie wszystko. Przyzwyczajają ona do szukania wszędzie obecności Boga, jak oblubienica z Pieśni nad Pieśniami. To poszukiwanie jest konieczne, aby móc poznać i pełnić wolę Boga. „Pełnienie woli Boga” było wielką troską o. Dehona, szczególnie gdy wahał się z decyzją co do ostatecznego wyboru swojej drogi życiowej, gdy wciąż nie

brakowało momentów ciężkich prób. Dlatego też oddanie się woli Najwyższego było jakby delikatnym i żywotnym oddechem jego duszy, który tak dobrze wyraża się w słowach: „Boże, co chcesz abym czynił? Oto idę: aby pełnić wolę Twoją. *Fiat!* Niech się stanie według Twego słowa”.

Te słowa Pisma Świętego, ustawicznie przez niego powtarzane, stały się hasłem i jego regułą życia, w której należy wyróżnić: gorliwą dyspozycyjność, uległość serca, stałość pragnienia, silną wolę radosnego i całkowitego oddania się służbie Ukochanemu, z którym pragnie się zjednoczyć, odkryć w Nim to, czego On doświadcza i pragnie, spełniać w Nim i poprzez Niego „dzieło Ojca”, czyli służyć zbawieniu świata, służyć królestwu sprawiedliwości i miłości, w którym jest chwała i radość Boga, służyć odkupieniu i przemianie wszystkich i wszystkiego w Chrystusie i w Duchu Świętym.

Wymieniam ważniejsze i charakterystyczne cechy duchowości sercańskiej: dyspozycyjność, miłość i wynagrodzenie, zdanie się, immolacja itp. *Reguła życia* Zgromadzenia streszcza je następująco: „Zjednoczeni z Chrystusem w Jego miłości i oblacji dla Ojca... Będąc uczniami o. Dehona pragniemy ze zjednoczenia z Chrystusem, w Jego miłości ku Ojcu i ludziom, uczynić zasadę i centrum naszego życia” (16-17).

Myślę, iż warto powiedzieć coś jeszcze na temat oblacji, szczególnie drogiej o. Dehonowi, którą włączył nawet do nazwy swego Zgromadzenia – Oblaci Serca Jezusa. W swym pierwszym „liście okólnym” (z 20 grudnia 1882 roku) nalegał, „aby wejść w końcu w ducha miłości i oblacji”, co jest jedynym warunkiem wysłuchania przez Boga modlitwy wypraszającej zatwierdzenie Zgromadzenia. W oblacji odnaleźć można przede wszystkim siłę zdolną zjednoczyć całość działań życiowych na sprawie zasadniczej: na pełnej prostocie, która jest pełnym przeciwieństwem prostoty łatwej i mało znaczącej. Dla o. Dehona duch „miłości i oblacji” przejawia się w codziennych problemach przeżywanych w miłości i w odpowiedzi na miłość, bez szukania czy wybierania krzyży,

ponieważ „w ostateczności nie istnieją wielkie czy małe krzyże: istnieje tylko wielka lub mała miłość... My przyjmujemy to, co Boski Mistrz nam ześle... Do Najświętszego Serca należy wybór tego, czego Ono od nas pragnie”.

Program życia miłością jest prosty: „codzienne, serdeczne i szczerze ofiarowanie całych siebie, naszej działalności, naszej pracy, naszych cierpień, w duchu ofiary i immolacji, dla wynagrodzenia Sercu Jezusa i dla zbawienia dusz”. Trzeba angażować się w dzieło miłości z całym zapalem, z całą siłą serca, pomagać innym pokochać Chrystusa. Nie można jednak „sprawić, by Jezus był kochany..., bez ukazania motywów, jakie skłaniają do miłowania Go. Przy czym należy pamiętać, by nie ukazywać drugim w sposób płytki tych motywacji, bez wystarczającego zatroszczenia się oto, by przeżyć je również w swojej duszy, gdyż wtedy bylibyśmy oziębłymi sługami, podczas gdy Jezus pragnie... przyjaciół”.

Trwanie w oblacji znalazło swoją praktyczną realizację w życiu o. Dehona, w jego wielkoduszości, w trosce o to, by każde działanie było przepełnione miłością, w wyraźnym daniu pierwszeństwa „najdroższym dziełom Serca Jezusa”: dziełom wychowawczym, poświęconym robotnikom, misjom, a szerzej wszystkiemu temu, co przywraca godność i nadzieję wszystkim tym, którzy upadają pod ciężarem rzeczywistości. Znalazło ono swój wyraz w czujnej trosce o. Dehona o naśladownictwo Serca Jezusa w pokorze i ła-godności, adoracji i modlitwie, otwartości na małe sprawy czło-wieka, czyli na wszystko to, co sprawiło, iż życie o. Dehona stało się świadectwem wierności Ewangelii, świadectwem jedności, spójności bez najmniejszej dychotomii między głęboką miłością Jezusa a najbardziej zaangażowaną posługą dla Jego królestwa.

Trwanie w oblacji to również bezinteresowność, czysta miłość: „kochać ze względu na miłość” – powie o. Dehon, dodając następnie ze stałym optymizmem: „Cóż może być bardziej prostego!”. Spełnienie oblacji to również: „Miłość, modlitwa, ofiara, to całe życie Najświętszego Serca, jest to Jego ustawiczna oblacja, a również

i nasza oblacja”, to także doświadczanie radości z tego, co rozwesela Serce Jezusa, a cierpienie z powodu tego, co Je rani, to również poświęcenie wszystkich naszych sił gorliwości i miłości dla służby Jego królestwu, a w końcu to pełne zawierzenie miłości, pełne jej przeżywanie, tak jak odczuwał to św. Jan i liczni przyjaciele Chrystusa na czele z Maryją – Tą, która miłuje więcej, ponieważ jest bardziej miłowana”.

W modlitwie i w medytacji, jak i w całym swoim życiu, w prostocie, a także w czystości swej wiary o. Dehon pragnął oddawać cześć „czcicielom Najświętszego Serca”, mężczyznom i kobietom, którzy począwszy od Maryi, od św. Jana nauczyli go przez wewnętrzne doświadczenie w Duchu Świętym jak „zawierzyć miłości”. Stanowią oni jego „rodzinę”. Poprzez ich przykład, przez ich wstawienictwo, przez ich obecność, o której przypominają miejsca, w których żyli i to, co po sobie zostawili, o. Dehon przeżywał i pogłębiał przyjaźń z „Chrystusem, gorącą i bez domieszek”. Z nimi sprawował on Eucharystię swego życia i do nich się modlił: „Modłę się do świętych, którzy są mi najdrożsi..., zwracam się do moich przyjaciół i rodziców, którzy znajdują się w niebie. (...) Jest to duchowa msza z *Communicantes*”. Z tymi przyjaciółmi i opiekunami z góry o. Dehon uczestniczył w wielkiej wiecznej mszy niebiańskiej w niebie, które jest mieszkaniem i królestwem miłości.

Ta wieczna msza będzie świętem królestwa rozpoczętym już w naszym życiu. W rzeczywistości bowiem wszystko ma swoje źródło i szczyt w Eucharystii. Podobnie, jak wszyscy święci, o. Dehon żył i z gorącym zapalem wyznawał tę „tajemnicę naszej wiary”, serce życia Kościoła i świata, bowiem wszystko wychodzi od Eucharystii i w niej wszystko się zbiega, w niej wszystko nabiera sensu i życia. Jest to dar i *testament* Serca Jezusa, jak o tym świadczą w szczególniejszy sposób św. Jan. Jest ona „darem wszystkich miłości”, jest doskonałą ofiarą Sługi, umiłowanego Syna, ostateczną obecnością Boga i Przyjaciela w znaku całkowitego oddania, jest darem słowa, Ciałem rozdartym, Krwią wylaną na odpuszczenie

grzechów, przyjmowaną komunią. Ona odnawia nas w przymierzu, które jest jednocześnie przebaczeniem, pojednaniem ofiarowanym i przyjętym w zgodzie serca i w przemianach naszego życia. W obecnym czasie, z powodu naszych obowiązków, z powodu ciężaru naszych win i osłabienia naszej wielkoduszności, Eucharystia jest ustawicznym źródłem nowej siły. Dla przyszłości świata stanowi ona podstawową nadzieję, która trwać będzie aż do momentu całkowitego jej wypełnienia, i właśnie z tego powodu znajduje się ona w centrum życia miłości i oblacji, a jej jedynym celem jest bycie „wieczną mszą”.

Msza św. nie była dla o. Dehona jednym z szeregu „ćwiczeń”. Była ona dla niego wzniosłą czynnością, czynnością Bożą, „(...) czynnością, w której odpowiadamy w najlepszy sposób na nasze powołanie, jest ona najważniejszą czynnością dnia”. Ojciec Dehon lubił przedłużać ją poprzez „mszę duchową” – odbicie eucharystycznego spotkania w ofierze życia, jak również w eucharystycznej adoracji, bez „której nasze dzieło nie spełni swej misji. Eucharystia jest ogniskiem, podstawą, ośrodkiem całego życia, wszelkiego dzieła, wszelkiego apostołstwa... Głosiciel Ewangelii, który nie żyje życiem eucharystycznym, głosi słowo bez życia i słowo to nie przynosi owoców”.

Zakończenie

Wspólnie – w służbie królestwu miłości

Przedstawiona tu próba nakreślenia wizerunku o. Dehona już w swoich założeniach nie miała być wyczerpująca. Była to próba ukazania jego osobowości i tego, kim był on w swym człowieczeństwie i dzięki spływającej na niego łasce.

Ponad wszystko to, co mówią o nim fakty z jego życia (zaangażowanie w problemy współczesnego mu świata, inicjatywy i efekty

społecznego i zakonnego działania), na pierwszy plan wysuwa się jego niezaspokojona pasja głoszenia ludziom Dobrej Nowiny o wszechogarniającej miłości. Tym ludziom, którzy tej miłości tak bardzo potrzebują, a którzy przecież tak często z niechęcią odnosili się do jej głosiciela, człowieka wielkiej dobroci; człowieka, który – poznawszy miłość w Sercu Zbawiciela – sam nauczył się kochać bez miary, kochać dla samej radości kochania.

Ten *le très Bon Père* czerpał swoją siłę bezpośrednio ze źródła Ewangelii, a szczególnie z przekazanych w niej przez Chrystusa błogosławieństw dla wszystkich najmniejszych. Bowiem aby zbliżyć się do Serca Jezusa, trzeba stać się ubogim duchem, w prostocie i czystej jedności oddającym się medytacji dążeń: „To dążenie niech nas ożywia; ono też było w Chrystusie Jezusie” (Flp 2,5). Zrozumiał to o. Dehon, gdy mówił o całkowitym poświęceniu się sprawiedliwości i miłości: „Prawo i miłość były dwiema wielkimi pasjami mojego życia i mam tylko jedno pragnienie, aby one były dwoma najbardziej pociągającymi znakami dzieła, które pozostawię, jeśli się tak Bogu spodoba”.

Zwierzając się z tego pragnienia, mówiąc o dziele, o. Dehon myślał oczywiście o swoim młodym Zgromadzeniu, dopiero co odrodzonym po ciężkiej burzy (29.03.1987). Jego nadzieja wybiega jednak dalej, obejmując w swej istocie ludzi świeckich, zakonników i zakonnice – wszystkich tych, którzy poświęcili swe siły służbie Bogu i ludziom. Całe jego życie nas o tym zapewnia.

Również i dzisiaj nadzieja ta przynosi swój owoc: „Minęło przeszło sto lat od skromnych i niewidocznych początków zgromadzenia sercańskiego; ale posłanie i «charyzmat» Założyciela są zawsze aktualne, ponieważ dzisiejsza społeczność jeszcze bardziej odczuwa potrzebę spotkania z Sercem Jezusa, aby znaleźć w Nim pokój, zgodę, umocnienie i przebaczenie” (Jan Paweł II, *Do członków Kapituły Generalnej*, 14.06.1985).

Jeśli znajdujemy się tutaj, to właśnie dlatego, że jesteśmy przekonani o tej aktualności. Pragniemy poznać się lepiej i zarazem

zastanowić nad przyszłością „w komunii powołań wokół projektu dehonianańskiego”. Starajmy się nie zapominać, że ten „projekt” po-lega przede wszystkim, tak myślę, na pewnym „sposobie zgłębiania” Ewangelii, na pewnym szczególnym sposobie odczytywania i „zachowywania jej w sercu”, jak Maryja, aby wprowadzić ją w zmienną i złożoną współczesność naszego świata. Dla nas tą aktualnością jest „teraźniejsze życie z Bogiem”. Oczywiście, powołania realizują się w różny sposób, wielorakie są sposoby uczestnictwa w „komunii powołań”. Sam „projekt” nie narzuca więc gotowych schematów, nie daje gotowych założeń, drogę pozostawia otwartą.

Wydaje się jednak, iż konieczna jest tożsamość, wspólna idea. W przeciwnym wypadku, czy można by mówić o „komunii”, gdy nie ma niczego, co by jednoczyło? Potrzebna jest szeroko pojęta więź, przy pełnym poszanowaniu różnorodności, więź przepojona duchem wielkiej rodziny i kształtowana ewangelicznym nakazem miłości, której to tak wierny był o. Dehon.

Nie ma jednak prawdziwej rodziny bez osobistego zaangażowania każdego jej członka w to wielkie dzieło miłości. Takie uczestnictwo we wspólnocie wymaga pełnego zaangażowania, aby „wspólnota w komunii, mimo powstających konfliktów i przez wzajemne przebaczenie” (RŻ, 65) przeżywała wspólnie doświadczenie miłości Boga w Chrystusie, w którym codziennie odczuwa się na nowo potrzebę realizowania przez łaskę ostatniego wezwania Jezusa: *Sint unum*. Aby ta komunia mogła rozszerzać swoje oddziaływanie, potrzebne jest pełne zaangażowanie w jej realizację, dlatego zajęła ona centralne miejsce w naszej sercańskiej misji i dlatego „pragnęlibyśmy podkreślić, że braterstwo, którego ludzie pragną, jest możliwe w Jezusie Chrystusie, i że chcemy być jego sługami” (RŻ, 65).

Z tą samą intencją – i dla tego samego celu – o. Dehona szerzył wśród ludzi ideę, którą natchnął go Duch Święty, ideę miłości

do Jezusa, realizowanej również poprzez czynne zaangażowanie w życie naszej społeczności, w której zróżnicowane powołania połączone są w autentycznej komunii, gdyż wszystkie wyrastają z jednego korzenia, wszystkie starają się być świadectwem czynnej miłości i odpowiedzi na wezwanie Chrystusa: *Sint unum*. Ta właśnie komunია stanowi integralną część „projektu dehoniańskiego”, w którym szczególne miejsce zajmuje współczujące otwarcie, troska o sprawiedliwość i miłość we współczesnym królestwie świata, uprzywilejowanie skromnych i „maluczkich”, prostota i przede wszystkim wszechogarniająca miłość.

Pamiętając o dziełach o. Dehona, powinniśmy jednak uświadomić sobie, iż nie możemy biernie powtarzać jego działań, ale, wykazując się aktywnością, inteligencją, elastycznością i cierpliwością, kreować nową rzeczywistość, zgodnie z potrzebami współczesnego świata. Jednak zawsze powinniśmy mieć przed oczami ideę wierności łasce oraz ideę jedności i miłości, a więc wszystko to, co wypełniało się w życiu naszego o. Dehona.

W zasadzie wszystko, o czym tu powiedzieliśmy, zamyka się w idei „cywilizacji miłości”, która winna stać się wyzwaniem dla naszych działań, popartych braterstwem, radością i zapalem w miłości do Boga i ludzi, bo przecież mimo tego, co już dokonało się wśród nas, zawsze aktualne pozostaje wezwanie o. Dehona: „Wszystko jest do zrobienia!”.

Z języka włoskiego tłumaczył
ks. Adam Włoch